

Kabzińska, Krystyna

"Grand Obsession - Madame Curie and her world", Rosalynd Pflaum, 1989 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 37/1, 144-150

1992

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wśród opowieści o światowych obyczajach kąpielowych znajduje się także cytowane zastrzeżenie z Koranu „Gdy Kobieta idzie do łaźni, diabeł jest z nią”, które pociągało za sobą konieczność budowania ukrytych przejść lub szczelnego zamykania osobnych budynków na ten cel przeznaczonych. Zdanie to ujawnia też lekkość stylu z jaką autor snuje opowieść o dziejach zakładów zdrojowiskowych. Pozostaje jednak bez odpowiedzi pytanie dlaczego wśród ilustracji nie ma *Zuzanny w Kąpieli (Zuzanny i starców)*.

Krystyna Kabzińska
(Warszawa)

Rosalynd Pflaum: „*Grand Obsession*” – *Madame Curie and her world*, Doubleday, 1989, s. 488.

Opublikowana w 1989 r. w USA w wydawnictwie Doubleday książka Rosalyn Pflaum *Grand Obsession* zaopatrzona jest w podtytuł *Madame Curie and her world*. Tytuł ten doskonale określa treść. Książka stanowi bowiem ciekawą, szczegółowo opracowaną biografię Marii Skłodowskiej-Curie głęboko zanurzoną w otaczający ją świat określonego czasu i przestrzeni. Świat ten rozciąga się na polskie rodziny Skłodowskich i Boguskich, na podglebie rodzinne Curie aż po kres życia córki Irene i Frederica Joliot. Historyczne i psychospołeczne zainteresowania autorki sprawiają, że losy głównych postaci połączonych wspólnotą dążeń i zainteresowań (wielką obsesją) przedstawione są na szerokim tle epoki z wszystkimi cywilizacyjnymi i politycznymi uwarunkowaniami tego czasu.

Sięgnięcie do zdarzeń dziejących się od połowy XIX w., poprzez pierwszą wojnę światową, która zdaniem wielu historyków wiek ten de facto zakończyła, z podkreśleniem wcześniej niespotykanego tempa rozwoju nauki i techniki sprawia, że opowieść o Marie Curie staje się wielobarwną, wielowątkową sagą doprowadzoną prawie do progu lat sześćdziesiątych naszego stulecia. Opowieść rozpoczęta w 1877 r. kończy się na datach śmierci Irène (1956) i Frédéric Joliot (1958) obejmując tym samym drugą wojnę światową z jej skutkami jak m. in. użycie bomby atomowej i ekspansją komunizmu.

Podział treści na 22 rozdziały, z których każdy odnosi się do ściśle wydzielonej cezury czasowej, wprowadza rygor chronologii faktów związanych zarówno z życiem osobistym bohaterów jak i życiem społeczno-polityczno-naukowym Europy a z czasem i Stanów Zjednoczonych coraz silniej wiążących się politycznie i kulturowo ze „starym kontynentem”. I tak, dla przykładu, rozdział I mieszczący się w przedziale lat 1867-1891, zatytułowany *Manya (Mania)* rozpoczyna się od daty urodzenia a kończy na wyjeździe Marii Skłodowskiej do Paryża, gdzie następuje transformacja polskiej Mani w Marie opisana w II rozdziale obejmującym lata od 1891 do 1894 roku. Rozdział III jest z konieczności cofnięty w czasie. Zatytułowany *Pierre* obejmuje okres 1859-1895 sięgając od daty urodzin Pierr’a Curie do momentu, gdy dwa odrębnie kształtowane ludzkie losy zostały połączone małżeńską wspólnotą. Od rozdziału XIV (1921-1924) o tytule *Irene to the Fore (Irene w pobliżu)* coraz więcej miejsca zajmuje postać córki, która zaczyna kroczyć własną ścieżką, równoległą jednak do wielkiej drogi matki. W następnym XV rozdziale następuje znów niezbędne cofnięcie w czas już opisywany (1900-1926) dla wykazania, jak w te same koleiny wkracza, urodzony w 1900 r., Frédéric Joliot. Właściwie dobrany tytuł rozdziału *Prince Consort (Książę Małżonek)* oddaje całą złożoność problemu jaki się wyłonił w momencie wejścia człowieka innej sfery do „królewskiego rodu” Curie. Pamiętać bowiem trzeba, że w początku 20 w. świat uznał Marię Skłodowską-Curie „królową radu”, a Irene w dość dosłowny sposób przejmowała dziedzictwo obejmując znaczące stanowiska w Laboratorium Curie.

Rosalynd Pflaum, której wcześniej wydane biografie (*Mme de Staël i The true Story of Three Extraordinary Women – The Grand Duchess of Courland and Her Daughters*) świadczą o zainteresowaniach tematyką kobiecą w losach świata, od wczesnego dzieciństwa Irene poświęca jej wiele uwagi tworząc jakby obszernie przypisy na marginesie opowieści o życiu matki, zanim losy Irene nie staną się samoistnie znaczące. Druga córka Ewa jest wspomiana raczej rzadko i przeciwstawnie.

Autorka, wyznająca niewątpliwie daleko idący determinizm, zdaje się słać przesłanie, że prawie wszystko zakodowane jest w genach, byt kształtuje świadomość, a ludzkie losy toczą się według kanonów klasycznej, antycznej tragedii, gdzie, jeżeli w pierwszym akcie wbito gwóźdź w ścianę, to w ostatnim odegra on rolę znaczącą. Dobór, zestawień faktów i komentarzy powoduje, że po przeczytaniu ostatniej kartki książki czytelnik łączy pojęcie reakcji łańcuchowej bardziej z dziejami rodzin Skłodowskich, Curie i Joliot niż z istotą osiądnięć naukowych Frédérica, który był

prekursorem bomby atomowej jako wykonawca pierwszego, mało jeszcze doskonałego, eksperymentu przeprowadzonego w dniu 26 01 1939 r.

Eksperyment, obserwowany w obecności 5 lub 6 osób, po raz pierwszy wykazał, że w procesie rozpadu jądra atomu uranu biorą udział nie tylko bombardujące neutrony, lecz że każdy neutron dostarczony z zewnątrz jest w stanie wytworzyć kilka nowych, a te mogą produkować dalsze, tak że cała masa uranu zostanie w ten sposób zużyta w reakcji łańcuchowej, której towarzyszyć będzie niewiarygodna ilość energii wyzwolonej w bardzo krótkim czasie. Cytuję za autorką: „W tym momencie Fred miał nadzieję, że któregoś dnia w przyszłości energia ta na zawsze uwolni człowieka od bolączki pracy”.

Wobec jednoczesnego zaangażowania wielu autorytetów naukowych w badania procesu rozpadu jądra atomu uranu, wyniki eksperymentu zostały pośpiesznie opublikowane w "Nature". Tydzień później Leon Szilard w Columbii uzyskał takie same wyniki.

Zestawiając dokładnie daty zdarzeń, sploty ich okoliczności, uzależnienie od czynników zewnętrznych i wewnętrznych predyspozycji twórców nauki i twórców życia publicznego autorka przekonująco ujawnia ich logiczne powiązania z losami bohaterów książki.

Gdyby Marie Skłodowska w wyniku zainteresowań własnych i koneksji rodzinnych nie zajmowała się analizą minerałów w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie nie odkryłaby polonu i radu. Gdyby nie spotkała Pierre'a, gdyby nie została wcześniej wdową... gdyby Maria Skłodowska nie wyszła z elity, gdyby nie wyniosła z domu rodzinnego nastawienia prospołecznego, gdyby nie było pozytywizmu z jego polską odmianą, gdyby nie było wojny z jej milionami ofiar w latach 1914-1918, gdyby Pierre nie wyrósł w rodzinie radykałów, gdyby Frederic Joliot nie pochodził z rodziny drobnomieszczańskiej, gdyby nie znalazł się w kręgu żony i teściowej oraz blisko z nimi związanego Paula Langevin członka Komunistycznej Partii Francji, gdyby ta partia nie stawiała się siłą polityczną, gdyby nie było milionów ofiar wojny 1939-1945, zakończonej atakiem atomowym na Hiroszimą i Nagasaki, gdyby w Jałcie nie dokonano podziału świata na strefy wpływów... pewnie inaczej toczyłyby się losy nauki i jej twórców.

Historia społeczno-polityczna lat 1850-1958 na kartach książki: przepłata się z historią chemii i fizyki jądrowej, dla której rodziny Curie i Joliot kolejno oddawały zdrowie i życie.

Korzystny podział książki na drobne odcinki czasowe ułatwia orientację w epizodach, z których jak z drobnych okruszków układa się nieproste życie poszczególnych osób.

Dla ludzi, którym praca naukowa to życie wydzierająca, ambicje, wzloty i upadki, wyścig kompetencyjny, uznanie, mimo pozornej obojętności na zaszczyty, były czynnikami emocjonalnymi o niesłychanym znaczeniu. Autorka doskonale uwydatnia dramatyzm wielu sytuacji towarzyszący ludziom nauki na drodze ich asymptotycznego zbliżenia się do prawdy.

To samo doświadczenie dość rutynowo powtarzane w różnych laboratoriach z napromieniowaniem substancji niepromieniujących (aluminium, beryl) zapoczątkowane przez niemieckich naukowców Bothe i Beckera w 1930 r., w dwa lata później uczyniło z Jamesa Chadwicka odkrywcę neutronu a Irène i Frédéricowi Joliot przyniosło gorzki smak porażki z powodu nieakceptowalnej interpretacji. Dla Marii Skłodowskiej-Curie zachwianie się autorytetu naukowego córki i zięcia, których prace śledziła z uwagą i nadzieją, było też ciężkim ciosem. Nie potrafiła tego ukryć starając się nie dostrzegać Chadwicka na Solvayowskiej Konferencji w 1933 r., gdzie dodatkowo rewelacje Irene i Frederica o protonie złożonym z neutronu i pozytronu zostały przyjęte z dużą rezerwą i niedowierzaniem.

Los jednak sprzyjał następcom odkrywczyni radu. Kilka miesięcy później nie załamani niepowodzeniem udowodnili istnienie radioizotopu fosforu otwierając nową erę sztucznej promieniotwórczości.

Być może, tak, jak według słów autorki, neutron „wisiał” w powietrzu Cavendish Laboratory od 1920 r., kiedy to Rutherford zasugerował jego istnienie, tak dla paryskiego ośrodka nieuniknione było odkrycie nowego typu promieniotwórczości. Każde z tych laboratoriów korzystało bowiem z korzystnego Handicapu. Przewaga Irene i Frederica polegała na posiadaniu silnych źródeł cząstek alfa pochodzących z czystych soli polonu, które cierpliwie gromadziła Irene powielając przy tym procedurę opracowaną przez matkę. Z tą samą zaciętością nie bacząc na skutki niebezpieczne dla jej bardzo wątłego zdrowia uzyskiwała miligramowe porcje nikszej w szybkim tempie substancji. A właśnie niedostatek czystego polonu uniemożliwił Rutherfordowi i Chadwickowi podejmowanie niektórych prac nawet w tak dobrze wyposażonym i bogatym ośrodku, jakim było Cavendish Laboratory.

Łączenie dość drobiazgowego opisu wydarzeń naukowych z towarzyszącą im atmosferą i całą otoczką stanowiącą treść laboratoryjnego dnia jest mocną stroną książki. Tym bardziej, że autorka w sposób przystępny przedstawia istotę badań i osiągnięć naukowych adresując tę opowieść do

poziomu odbiorcy z ukończoną szkołą średnią. Choć myślę, że zawichość życia w środowisku naukowym najbardziej zafrapują akademików.

Nie dziwi ilość szczegółów podanych w tej opowieści, jeżeli się zważy, że sama tylko wybrana bibliografia tematycznie związana z treścią książki zajmuje sześć stron druku obejmując wywiady, artykuły prasowe, przekazy niepublikowane, literaturę przedmiotu. Z tych wielu wybranych nitek autorka utkała barwną wstęgę zdarzeń powiązanych misternym łańcuszkiem przyczyn i skutków.

Czy gdyby Frédéric Joliot, wzorem swych współpracowników Kowarskiego i Halbana, opuścił Francję 19 czerwca 1940 r., zgodnie z poleceniem brytyjskiego oficera łącznikowego przy rządzie francuskim reprezentującego British Directorate Of Science and Industrial Research byłby następnie ojcem bomby atomowej? Na to pytanie autorka nie znajduje jasnej odpowiedzi. Natomiast mnożą się dalsze pytania i niejasności co do motywów F.Joliot o nieopuszczeniu Francji i swojego stanowiska pracy oraz kontynuowanie badań pod komisarycznym zarządem okupanta mimo wcześniejszego zaangażowania w sprawę przechwycenia i przestania do Anglii znacznego zapasu ciężkiej wody z norweskiej wytwórni Norsk-Hydro uprzedzając tym samym plany I.G.Farben (luty 1940).

Pozostają niewyjaśnione pytania o kolaborację lub o jej brak, o polityczną motywację działań F. Joliota, będącego od 1942 r. członkiem KPF, pytania o ideologiczne inspiracje w sytuacji powojennej, gdy publiczne wypowiedzi F. Joliota spowodowały, że stał się on najpierw osobą kontrowersyjną, a następnie niepożądaną na stanowisku Generalnego Komisarza Energii Atomowej, które piastował we Francji od 18 października 1945 do 26 kwietnia 1950 r.

Wypowiedzi i postępowanie Irène Joliot, ministra Edukacji Narodowej w rządzie Bluma, jej działania na rzecz pacyfizmu popieranego przez ZSRR, zacięcia feministyczne, nie przyczyniły się też do zwiększenia zaufania do jej męża podejrzanego, że przedkłada dyscyplinę partyjną nad lojalność wobec własnego rządu.

Probując motywować działania polityczne małżeństwa Joliot autorka powołuje się na ich wypowiedzi świadczące o wzorowaniu się na przykładzie Marii Skłodowskiej-Curie. Irene pytana o decyzję męża pozostania we Francji w 1940 r. odpowiada „Moja matka nigdy nie opuściłaby laboratorium”. Odpowiedź ta przywołuje natychmiast na myśl Marię Skłodowską-Curie wywożącą w 1914 r. drogocenny rad w zatłoczonym ucie-

kinierami pociągu do Bordeaux i powracającą natychmiast w pustym pociągu do Paryża.

Odległe echa przekonań Marii Curie pobrzmiewają też w komentarzu F.Jolioty po zdymisjonowaniu go ze stanowiska Komisarza Energii atomowej: "Ogrodnik, który zasadził drzewo nie żyje, ale ono rośnie nadal. I tylko to się liczy".

Nie bez wpływu pozostają też przekonania najbliższych przyjaciół z ówczesnego kręgu „arystokracji naukowej” Francji, kręgu utworzonego jeszcze za życia Marii Curie z przedstawicielami rodzin Perrin, Appel-Borel, tworzących w zasadzie towarzyską grupę l'Arcouest, z którą Irene Curie związana była od dziecka. W grupie tej tkwili także Leon Blum i Paul Langevin. Z czasem więzi towarzyskie zaczęły wzmacniać wewnątrzgrupowe więzi małżeńskie. Córka Langevina – Helene poślubiła Jacquesa Solomona, bliskiego współpracownika ojca, a w następnym pokoleniu córka Irène i Frédéric – Hélène została żoną Michela Langevin (wnuka Paula). Pokolenia dziedziczyły nie tylko zainteresowania naukowe, ale i przynależność do KPF.

Ile w postawach Irène i Frédéric – było zaczerpnięcia z przekonań Marie i Pierre'a Curie o obowiązku upowszechniania odkryć naukowych dla dobra ludzkości? Ile z autentycznego internacjonalizmu, którym kierowała się Maria Skłodowska-Curie walcząc na forum Ligi Narodów o utworzenie Międzynarodowego Instytutu subwencionowanego przez organizacje światowe i o zwiększenie dotacji rządowych dla ośrodków naukowych otwartych dla zdolnej młodzieży z wszystkich krajów i kontynentów świata?

A jednak Pierre Curie ostrzegwał, że „można sobie wyobrazić, iż w rękach kryminalistów rad może stać się niebezpieczny”.

A jednak Maria Skłodowska-Curie odpowiadając odmownie na prośbę dr Justyny Budzińskiej-Tylickiej (członka PPS) przewodniczącej Sekcji Polskiej Międzynarodowej Ligi Kobiet Pokoju i Wolności pisała: „... nie mam zamiaru brać udziału w deklaracjach politycznych... Przekonana jestem, że członkowie rządu, tak jak my, mogą szczerze pragnąć pokoju, ale nie może być łatwo naprawiać wielkie błędy, a zatem dlatego ton deklaracji, któryby odpowiadał moim przekonaniom musiałby być inny... Różne środki mogą prowadzić do wspólnego celu”. Tego listu autorka książki nie cytuje. Znajduje się on w archiwum Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie i dla Polaka jest dobrze zrozumiała.

Patrząc z tego miejsca nie mogę się ustrzec od refleksji, która nasunęła mi się już wiele lat temu i którą omówione w książce losy ludzi związanych

rodzinnie lecz należących do różnych pokoleń jeszcze we mnie utwierdzają.

Niezależnie od wyznawanych poglądów Maria i Pierre Curie korzeniami tkwili głęboko w wieku XIX, gdzie dobro i zło było jeszcze wyraźnie rozróżnialne. Nie zaprzeczali istnieniu Boga, lecz ulegając prądom epoki wierzyli w potęgę rozumu i starali się odnaleźć praprzyczynę świata i jego porządku w sposób rozumem poznawalny. Głęboko tolerancyjni, w zasadzie nie przeczuwali, że wyrażają zgodę na relatywizm wszechogarniający następne pokolenia.

I to chyba ta różnica i to chyba to pytanie, gdzie kończy się tolerancja, a zaczyna przyzwolenie na zło.

Krystyna Kabzińska
(Warszawa)

Andrzej Siemianowski: *Zasady konwencjonalistycznej filozofii nauki.* Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Seria: Metodologia Humanistyki. Warszawa 1989, 155 ss.

Nie tak dawno na łamach „Kwartalnika” opublikowany został artykuł Małgorzaty Malewicz: *Pierre Duhem: człowiek, który nie chciał być historykiem nauki*, a wraz z nim blok tekstów Duhema poświęconych „inicjacji barbarzyńców w tajniki kosmografii chrześcijańskiej”⁸. Lektura tych tekstów zachęciła mnie do podzielenia się z czytelnikami „Kwartalnika” uwagami dotyczącymi książki, której jednym z bohaterów jest właśnie Pierre Duhem.

Chociaż książka A.Siemianowskiego, bo o niej tutaj mowa, ma w tytule wyrażenie „filozofia nauki”, ze względów, o których niżej, ośmieliłem się wypowiadać na temat jej treści w periodyku z zakresu historii dziedziny nauki i historii dziedziny techniki. A ośmieliłem się po przeczytaniu wydanej blisko trzydzieści lat temu książki Johna Agassiego: *Towards an Historiography of Science*, w której autor wyraził następującą opinię:

Por. M.Malewicz: *Pierre Duhem: człowiek, który nie chciał być historykiem nauki*. „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1991 nr 3 s. 95-101; por. też teksty Duhema (w przekładzie M. Malewicz), tamże, s. 101-117.